NASZA MYŚL

1934
LISTOPAD - GRUDZIEŃ
ROK III. Nr. 6.



SZERZY KULT BRAT!A ALBERT!A

*

OMAWIA ZAGADNIENIA ZWIĄZANE
Z IDEOLOGJĄ DZIEŁA BRATA ALBERTA

*

PRZYNOSI WIADOMOŚCI Z DOMÓW
ALBERTYŃSKICH.

*

NASZA MYŚL

Z NIEZNANYCH LISTÓW BR. ALBERTA.

W październikowym „PRZEGLĄDZIE POWSZECHNYM", wydawnictwie OO. Jezuitów w Krakowie, ukazały się dwa nieznane listy Brata Alberta pisane w r. 1880 do Józefa Chełmońskiego i Heleny Modrzejewskiej. Oba te listy oświetlają nam do pewnego stopnia stosunek, jaki łączył Brata Alberta z tymi koryfeuszami sztuki polskiej i dlatego są niezmiernie ciekawym przyczynkiem do poznania dziejów tego okresu życia Brata Alberta.

Za pozyskanie i opublikowanie ważnej dla nas korespondencji, jak i za stałe interesowanie opinji publicznej postacią Brata Alberta wyrażamy tą drogą podziękowanie WYDAWNICTWU PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO, a przedewszystkiem Najprzew. O. Redaktorowi Rostworowskiemu. Z ważniejszych wspomnimy o nadzwyczaj cennych wspomnieniach J. E. Metropolity Szeptyckiego, które po raz pierwszy drukowano na łamach Przeglądu Powszechnego. Poniżej zaś zamieszczamy przedruk listów wraz z przypisami Redakcji Przeglądu Powszechnego.

REDAKCJA.

1. Do Józefa Chełmońskiego. [1])

Kochany Józefie! — Posyłam Ci obraz Matki Boskiej, który mam po matce — powieś go nad łóżkiem, żeby ta dobra Pani, którą przedstawia, strzegła Ciebie i twojego domu. Posyłam Ci książeczkę, z której się dowiesz wielu powodów, dla jakich ludzie do zakonów wstępują, — przeczytaj ją uważnie dla mojej miłości. Posyłam Ci także niedokończony list, który do Pani Heleny[2]) pisałem, bo wiele rzeczy, które do niej napisałem — Tobie bym także napisał.

---

[1]) Oba te listy, których użyczenie zawdzięczamy uprzejmości córki pierwszego z adresatów, pisane były w Starejwsi, w nowicjacie polskim Tow. Jez. w październiku r. 1880. Późniejszy Br. Albert, wówczas Adam Chmielowski 24 września tegoż roku, przyjęty do zakonu Jezuitów na Brata, po kilkumiesięcznym pobycie w nowicjacie, wyraźnie powołany przez Boga dokądindziej, jak to nieraz miewało miejsce u Świętych, opuścił zakon, ale zachował mu, aż do końca wierną i wdzięczną przyjaźń. *(Przyp. Red.)*

[2]) Heleny Modrzejewskiej. Por. następny list.

Żanadto dobry jesteś artysta, żebyś miał nie wiedzieć co jest ze sztuką i jak jest, i brać na serjo estetyczne błazeństwa; zanadto też znowu rozumny jesteś człowiek, żebyś miał sądzić, że Pana Boga niema a światy i ludzie z jakiegoś przypadku powstały — dlatego ci piszę i radzę jak twój szczery brat i kolega, żebyś się ratował i poprostu, po chłopsku do spowiedzi poszedł, jak możesz najprędzej: „żebyś miał grzechy czerwone jak krew, wybieleją Ci jak śnieg“ — bo za nie Chrystus Pan odcierpiał na krzyżu. — Niema tu co wiele myśleć i rozumować, bo to są Boskie i straszne tajemnice — ani niema z temi rzeczami żartu i zwłoki — bo taka zabawa może kosztować miljardy lat męki. Jako ludzie cieleśni jesteśmy synami naszych rodziców — bo z ciała rodzi się ciało — ale przez chrzest — rodzimy się po raz drugi nie z ciała ale z ducha — Panu Bogu za synów — za takich nas Pan Bóg przyjmuje i jako tacy jesteśmy zapisani w niebie: „Bogowieście i synami Najwyższego wy wszyscy jesteście“, a tego charakteru, nic nigdy zmazać z nas nie może. Kto to wie, ten widzi jasno, co jest piekło i rozumie doskonale jak straszną rzeczą jest grzech, przez który Bóg nas, choć synów, odrzuca — a jeślibyśmy w grzechu pomarli, to na tamtym świecie jest ta męka bez końca i rozpacz żeśmy dobrowolnie — najwyższą naszą godność i szczęście utracili — nie chcieliśmy Bogu służyć pełniąc, co kazał — więc zamiast kochać, musimy przeklinać wiecznie.

Mój drogi Józefie — jeżeli z Panem Bogiem związek zerwałeś — zawiąż go na nowo, i żyj jak prawy syn Boski, bo wielka jest godność twoja jako chrześcijanina, na niebie i na ziemi. Kto z Bogiem zerwał, zawiązał z kimś drugim — i tamtemu dał nad sobą prawo — niema nic trzeciego ani tu ani tam — jest tylko Bóg albo djabeł. Nicości niema po śmierci, bo dusza nieśmiertelna jest. My mamy wolę robić jak chcemy i iść na prawo albo na lewo, a czy tak trudna ta droga na prawo? Nie powiem ci — idź do zakonu — masz żonę i dziecko. Małżeństwo to też zakon bardzo święty i ma cały szereg świętych obowiązków — wystarcza żeby człowieka dobrej woli do nieba zaprowadzić — ale ci radzę, żebyś przykazań pilnował, a do spowiedzi szedł, jak możesz często i ile razy ci się zdaje, żeś się zawalał i na swoich nogach nie stoisz. Pan Bóg wie dobrze w jakim nikczemnym garnku duszę nosimy — dlatego dał spowiedź jak krynicę, żebyśmy się w niej myli — bo życie brudzi każdego jak błoto — dał też ciało i krew Syna, żebyśmy tę biedną duszę karmili — nie może dusza bez tej tajemniczej strawy żyć. Taka sama to karma dla niej, jak chleb i mleko dla ciała. Prawda jest, że to tajemnica niepojęta — ale też Pan Bóg dał coś nieznanego do serca — które poświadcza w głębi człowieka, że tak jest, nie inaczej Komuż wreszcie wierzyć w tych tajemnicach, jeżeli Chrystusowi Panu nie wierzyć? Powiedział o tych rzeczach, napisane zostawił, cudami poświadczył a wszystką krwią ich prawdę przypieczę-

tował. — Jeżeli tem nie zasługuje na wiarę i jeżeli nie jest to istotnie Bóg, syn Boga żywego, to chyba jest jakiś potworny szalbierz, który fałsze i błędy śmiercią potwierdza. Czy można to przypuścić? Czy można przypuścić, że te tysiące męczenników ćwiartowanych i palonych — to tylko manjaki szalone — i te znowu tysiące innych ludzi, co w Kościele i wierze żyli i umierali, to półgłówki? — Zatem ostatnia racja i prawda zostanie przy tych, co zabijają, kradną i gwałcą, przy tych, co mówią, zawsze „może“ nigdy „tak“? Juści mają rację, jeżeli Boga niema ani przyszłego życia. Ale przypuściwszy nawet, że tylko ci ostatni mają rację — przypuść też jeden raz na tysiąc, że prawda jest po stronie Chrystusa i jego wyznawców. Nuż więc po śmierci okaże się, że tak jest, nie inaczej, cóż wtedy? Straszną to gra i straszne ryzyko, nawet przeciwko tej jednej szansie. Naostatku Ci piszę, żebyś sobie tego listu lekce nie ważył, ale raczej uważał dobrze, czyj to jest głos, co do Ciebie mówi. Jać piszę ten list, bom twój kolega — ale więcej daleko pisze do Ciebie moja miłość chrześcijańska — a czy wiesz co to jest miłość? — Miłość jest Bóg, Duch Święty jest miłość. — Dlatego ci radzę, żebyś dobrze pomyślał, zanim ten list do kąta rzucisz — patrz co robisz. — To ostatnie ci radzę, jako twój wierny kolega, który szczerze pragnie, żebyśmy przyjaciółmi byli nietylko przez życie, ale na wieki mieli złączone dusze i byli razem przez przyjaźń taką, dla której niema odległości ani czasu. Pragnąłbym jesienne włókna „babiego lata”, które nas wiążą, zamienić na łańcuch nie do rozerwania przyjaźni duchowej. Całuję Cię serdecznie, twojej żonie rączki całuję, choć nieznajomy. Do widzenia moj drogi — proszę Cię, żebyś paroma słowami odpisał — S t a r a W i e ś poczta B r z o z ó w — Galicja — A d a m C h m i e l o w s k i. Zacząłem nowicjat — czuję się bardzo szczęśliwy. Maluję i zapewne będę malował dużo i lepiej aniżeli dotąd. — Zdrowszy jestem.

Sygieta[1]) pozdrawiam serdecznie — posyłam mu też książeczkę — mógłbyś mu rozumu do głowy napędzić — dobry jest chłopiec — ale ma w głowie jak w kotle. Katechizmu nie umie, jak my wszyscy artyści — miesza wszystko do kupy, nie wiedząc, że człowiek to nie zwierzę, wbrew wszystkim naukowym badaniom, razem z Darwinem i doktorami. Mięsza ludzi i zwierzęta — nie wie, że Bóg i duch ludzki są to rzeczy i pojęcia różne' — bo jedno jest stworzone i marne, a to drugie jest niestworzone i wieczne. — Religja znowu nie wiąże ciała i materji z jej Stworzycielem — bo to nie jest podobną rzeczą — ale wiąże religja duszę z Panem Bogiem wiecznym węzłem. A Kościół znowu katolicki to nie budynek z lichemi najczęściej obrazami — w którym się często modlą fałszywe

---

[1]) Antoni Sygietyński, literat, prof. konserw. muz. w Warszawie † 1923 r.

dewotki i wielu do niego zapisanych katolików fałszywych, gdzie znaleźć też można złych i głupich księży — ale Kościół to jest sukcesja nieprzerwana świętych ludzi, czynów i zasad, która łączy w jedną całość mnóstwo ludzi, którzy żyli na świecie oddawna i żyją — niektórzy są w niebie i w czyścu, inni na ziemi, a wszyscy są złączeni w jednym duchu, wspomagają się wzajemnie i ze sobą komunikują. — To jest Kościół katolicki — święte ciało — choć w niem dużo członków chorych albo umarłych.

Ściskam Sygieta i jego łasce i przyjaźni się polecam.

2. Do Heleny Modrzejewskiej.

Droga Pani Heleno! — Posyłam Pani tą mądrą książeczkę na pamiątkę. — Wesołą nowinę też posyłam, wesoła dla mnie i szczęśliwa nad wszelki wyraz; wstąpiłem do zakonu — za kilka dni dostanę suknię Jezuicką — tę sławną czarną sukienkę, pod którą tylu świętych zwyciężało świat i siebie — a tylu bohaterów krwią się oblało za Boga i Wiarę.

Znam dużo myśli Pani — znam Jej dobre serce dla mnie i szczerą przyjaźń, wiem także, że dusza Pani jest jak harfa o złotych strunach, której żadna wzniosła melodja nie jest obca — wiem dobrze to wszystko i dlatego sądzę, że Pani ucieszy się moją teraźniejszą radością.

Już nie mogłem dłużej znosić tego złego życia, którem nas świat karmi — nie chciałem już dłużej tego ciężkiego łańcucha nosić — świat, jak złodziej, wydziera codzień i w każdej godzinie wszystko dobre z serca — wykrada miłość dla ludzi — wykrada spokój i szczęście — kradnie nam Boga i niebo. Dla tego wszystkiego wstępuję do zakonu; jeżeli duszę bym stracił, cóżby mi zostało? Słowacki, którego Pani tak bardzo lubi, mówi że „Talenta, są to w ręku szalonych latarnie, ze światłem idą topić się do rzeki“ jakież to okropne, a jakże często prawdziwe. Choć nie wiem czy talent mam czy tylko talencik, to wiem jednak z pewnością — że jestem w drodze do powrotu z nad samego brzegu tej smutnej rzeki, a wieluż ich pochłonęła, tych nieszczęśliwych topielców i wielu wciąż pochłania! Sztuka i tylko sztuka — byle jej uśmiech albo cień uśmiechu, byle jedna róża z wianka bogini, bo z nią sława i dostatek i osobiste zadowolenie — mniejsza o resztę; gubi się w szalonej gonitwie rodzinę, moralność, ojczyznę, związek z Bogiem, gubi wszystko, co dodatnie i święte — lata uciekają, organizacja fizyczna niszczeje, a z nią i talent tak zwany — zostaje tylko rozpacz albo idjotyzm na dnie czaszki — poza tem śmierć — ale żebyż tylko śmierć i nicość — ale i to nie, bo dusza nie umiera nigdy — śmierć to tylko początek nowego życia, które trwa tysiąc lat w nieskończoność — życie rozpaczy i nieszczęścia. I czy ten miał-

by być los człowieka, co przez chrzest Synem Boga został? — Boć sam Pan Bóg kupił nas za synów i wszystką krwią swoją zapłacił, że już tylko woda pociekła; nie mógł ich taniej dostać, żeby przedział między człowiekiem stworzonym i Stwórzycielem zapełnić.

Wiele myślałem w życiu, kto jest ta królowa sztuka — i przyszedłem do przekonania, że jest to tylko wymysł ludzkiej wyobraźni, a raczej straszne widmo, które nam rzeczywistego Boga zasłania. Sztuka to tylko wyraz i nic innego, dzieła tej tak zwanej sztuki, są to zupełnie przyrodzone objawy naszej duszy, są to nasze własne dzieła i mówiąc poprostu, dobra jest rzecz, że je robimy, bo to naturalny sposób komunikacji i porozumienia się między nami. Ale jeżeli w tych dziełach kłaniamy się sobie — a oddajemy wszystko na ofiarę, to, choć to się nazywa zwykle kultem dla sztuki — w istocie rzeczy jest tylko egoizmem zamaskowanym; — ubóstwiać siebie samego — to przecież najgłupszy i najpodlejszy gatunek bałwochwalstwa.......

X. Jan Asman T. J. w Opolu.

FILOZOFJA PO DZIADOWSKU.

Poznałem Brata Alberta w r. 1908 w Krakowie. Odwiedziłem go, bo w Chyrowie miałem dwóch jego krewnych, Teodora i Adama Chmielowskiego w swojej dywizji.

Nigdy nie zapomnę wrażenia ubóstwa kancelarji, czy rozmównicy. Mówiłem o jego dziele. W późniejszych latach często o nim i jego dziele myślałem i mówiłem, kiedy w Ameryce poznałem „Salvation Army“ — Armję Zbawienia, której charytatywna i społeczna praca tak podobna do pracy Brata Alberta.

Opowiadałem też na misjach i rekolekcjach w Ameryce i w Europie — po angielsku, po niemiecku i po polsku następujące zdarzenie, które mi opowiadał nasz śp. O. Piotr Bapst w Tarnopolu.

Sławny filozof O. Marjan Morawski T. J. dawał raz rekolekcje w przytułku Brata Alberta. Pierwsza nauka o „fundamencie“ i tak trudna, była dla tych słuchaczy niezrozumiałą. Niektórzy zasnęli, sapali i chrapali. Brat Albert widząc to poszedł po skrzypce i dziadom krakowiaka zagrał.[1]) Zaraz się

1) Brat Starszy Wincenty zwrócił nam uwagę, że Brat Albert nie posiadał znajomości gry na skrzypcach i w tym wypadku polecił grać Bratu Andrzejowi. (Przyp. Redakcji).

obudzili. Filozoficzne wywody jednak nie były zrozumiałe dla nich. Na końcu nauki, kiedy O. Marjan chciał już odejść, „przetłumaczył“ Brat Albert naukę o Bożem państwie i ludzkiem poddaństwie na „dziadowski język“. Mniej więcej tak się miał wyrazić.

— „Słyszeliście, że człowiek należy do Boga, jest jego własnością i dlatego powinien mu służyć w tem życiu. Jeżeli tego nie czyni, to jest gorszym od konia, albo psa, albo świni. Te zwierzęta służą temu, do którego należą. Za życia a nawet po śmierci. Jak? Koń ciągnie wóz, nosi jeźdźca i t. d. a jeżeli zdechnie albo jest zabity, to jeszcze się używa skóry na buty, a kości jako sztuczny nawóz — a czasem i końską kiełbasę robią. Tak koń darmo strawy nie jadł.

A pies. — Czuwa, szczeka, strzeże owiec, ciągnie wózek, pobawi i pana i panie i dzieci, a jeżeli zdechnie to w jego skórze można jeszcze sobie nogi wycierać — a mięso czasem jedzą cyganie. Służy ludziom, jest pożyteczny. Przyda się na co za życia i po śmierci.

A świnka. Służy panu swemu . . . żarciem. Jeżeli tłustą świnię zabijają, to ją zużytkują od pyska aż do ogona — jedzą ją — kiełbasy, szynki i td. Spełniła swoje zadanie.

A człowiek?! Jeżeli nie służył Bogu za życia, na co się przyda po śmierci? Na nic. Nie jedzą go, — chyba ludożercy. A skóra nie przyda się ani na buty, ani na wycieranie nóg. Nawet nie przyda się na nawóz. Trzeba ją głęboko zakopać. A dusza człowieka? Nieszczęśliwsza od zwierzęcia, dla którego potępienia wiecznego niema.

Atoli jeżeli służył Bogu, to najbiedniejszy człowiek szczęśliwszy od najszlachetniejszego zwierzęcia, bo będzie na wieki szczęśliwy.

Rozumiecie teraz jak nas obowiązuje Boże państwo, a jak nasze poddaństwo się opłaca.

A więc służ Bogu a będziesz pożyteczny i sobie i społeczeństwu.” —

Opowiadałem to na rekolekcjach akademików we Wrocławiu. Po długich latach spotkał mnie sławny profesor uniwersytetu i chirurg Dr. Most. Przypomniał sobie to porównanie. Powiedział, że nigdy tak nie zrozumiał nauki o fundamencie, tak gruntownie, jak wtedy, kiedy drastycznem porównaniem Brata Alberta była mu wyjaśniona.

Koronacja bocheńska.

Ranek spowity gęstą mgłą i ołowianemi chmurami zapowiadał dzień deszczowy. Puste okolice z bardzo licznemi oczami powstałych po deszczu jezior, zrudziałe łachy piasku migały tylko przed tysiącami ciekawie spoglądających oczu pątników z okien wypełnionych wagonów. Szybki bieg popularnego pociągu coraz więcej nas zbliżał do Bochni, miejsca uroczystości koronacji Matki Bożej, zwanej Bocheńską. Przygnębiający nastrój w przyrodzie udzielił się podróżującym i pod kapeluszami i krasnemi chustami polskiego ludu widziało się twarze zdrowe, ogorzałe, ale smutne. Jakby na pogrzeb a nie radosny obrzęd koronacji jechali. Byli smutni, bo przecież ten najważniejszy dzień w ich życiu taki dziwnie posępny, chmurny, cichy . . .

Nagle cud . . . W chwili, gdy dwa przepełnione pociągi z różnych stron z sykiem wtłoczyły się na bogato przybranych dworzec bocheński rozdarła się w jednem miejscu zasłona chmur i zaświeciło słońce . . . Roześmiały się oczy pątników, którzy radosnym wzrokiem wodzą po ozłoconych wzgórzach pięknej okolicy i z wdzięcznością spoglądają ku widnym zdaleka wieżycom sławnego przybytku Tej, która, już dawno Królową Polki, a dziś królową tej ziemi zostanie. Równocześnie z promieniami słońca wstąpiła w serca wszystkich jasność, błogość i wesele, które aż piersi rozsadzały. Wchodziliśmy w pięknie przybrane ulice i domy festonami, kwiatami, światłami z kolorowymi wizerunkami Bocheńskiej Pani zaszczyceni iście królewskiem powitaniem.

— — — — — — — — —

Pochód koronacyjny. Czerwony, barokowy kościół bocheński od rana wyglądał jak wyspa zewsząd oblana morzem tysiecy ludzi. W pewnej chwili potężne dźwięki dzwonów oznajmiły miastu rozpoczęcie pochodu i nagle te przeogromne tłumy pątnicze runęły szybko naprzód. Zjawisko potężne, wspaniałe, które rzadko można obserwować.

Wąskie uliczki miasteczka nie mogły pomieścić tylu tłumów, co jak ta straszna wiosenna powódź zalały ulice, pola ogrody, błonia a nawet okoliczne wzgórza.

Główną ulicą oznaczoną festonami, kroczył królewski orszak. Na przedzie prosty, drewniany krzyż w ręce siwego starca, a za nim kompanja zbłoconych pielgrzymów, upadających ze znużenia, ale śpiewających stale i mocno: Po górach, dolinach, rozlega się głos . . . Słychać tylko refren: Ave, ave, ave Maryja . . . a w górze kołysał się transparent z napisem: „Nowy Sącz". Pieszo przyszli. Potem szły nieprzerwanym szeregiem tłumy pielgrzymów bardzo do siebie podobnych a tylko napisy czy znaki zawołania się zmieniały. Niektórzy szli boso, drudzy w butach, jeni pochyleni pracą czy wiekiem a inni znowu prosto, a przecież takiego orszaku koronacyjnego nie miał chyba żaden z monarchów ziemskich. Najpiękniejsi i najdzielniejsi rycerze, najbogatsze stroje i podarunki, ani równać się nie mogły z wiarą tych ludzi. Tu można było widzieć ludzi nawet starszych, którzy po kilkadziesiąt, a nawet po kilkaset kilometrów przeszli podczas słoty, którzy przez noc zimną klęczeli zatopieni w modlitwie, a potem jeszcze w pochodzie tak dzielnie się trzymali.

Za pielgrzymkami szli bocheńscy. Młodzież w błękitnych mundurkach krucjaty Chrystusowej, dzieci szkolne w szeregach P.W., Strzelca, K. S. M., krakowiacy, krakowianki. Szli z powagą w awangardzie, a za nimi szli dorośli. Organizacje zawodowe, społeczne, górnicy w malowniczych ubiorach, straże ochotnicze, obywatelstwo, ojcowie miasta z burmistrzem, Sokoli, wreszcie kompanja honorowa tamtejszego pułku. Dalej feretrony, sztandary, chorągwie, insygnia kościelne, wieńce i białym szeregiem duchowieństwo. Na przodzie cztery szare, proste albertyńskie habity. To cztery siostry Albertynki postępują na czele duchowieństwa zakonnego i świeckiego. – Kroczą poważnie z modlitwą na ustach kapłani w komżach i strojni w purpurę prałaci a za nimi niesiona na barkach książąt Kościoła panuje nad pochodem Matka Boża Bocheńska. Księża Biskupi Lisiecki, Gawlina, Tomaka i Komar niosą najdroższy skarb tej ziemi, przed którym teraz chylą się wszyscy w poddańczym ukłonie. Zamykają pochód przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz nieprzeliczone tłumy publiczności.

— — — — — — — — —

Na ogromnych błoniach, na ołtarzu polowym — daleko widniał promienny obraz Matki Boskiej i jak okiem sięgnąć tłumy i tłumy wiernych. Ks. Biskup Lisowski odprawia nabożeństwo. — Rozlegają się pienia chóru pod batutą prof. Kuca. Po Ewangelji podniosłe kazanie wygłasza natchniony kaznodzieja ks. biskup Gawlina Słychać szloch, wstrząsający tłumem wiernych. Ks. Biskup mówi o wielkiej klęsce powodzi, jaka nawiedziła tę ziemię i Orędowniczce w niebie, która wzięła w opiekę ludność nieszczęsną. Obraz przed wiekami zapłakał — zapłakał krwawemi łzami. Płakał i w tym roku, gdy nad ziemią tarnowską i bocheńską otworzyło się nieszczęście.

Po kazaniu ks. proboszcz bocheński dr. Kuc odczytuje pismo nadesłane z okazji koronacji przez Nuncjusza papieskiego Ks. Marmaggi'ego, w którem wyraża radość wielką z okazji koronacji obrazu cudownego w mieście, związanem ze wspomnieniem Grzmisławy, Kingi i Jadwigi.

Nabożeństwo zbliża się ku końcowi. Następuje chwila podniosła. Ks. Biskup Lisowski dokonuje koronacji Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus. Błysnęły łzy, zafalował tłum. Rozległy się fanfary ułańskie, witające Królowę Korony Polskiej.

Oto jaśnieje z ołtarza nad błoniami — promienna szczęściem i triumfem, bo oto widzi swoje dzieci zebrane u swych stóp. Grzmi ze stu tysięcy piersi potężne „Boże coś Polskę". Ks. Biskupi obrazem koronowanym błogosławią lud.

Włafig.

Cacko, za którem żądza chciwie goni,
Straciło urok, gdy je mamy w dłoni;
A gdy wdzięk barwy i świeżość przeminie
Rzucim, niech leci lub samotnie zginie.

(Ze złotych myśli Mickiewicza).

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychow. br. br. Albertynów.

Bezpłatny dodatek do 6 Nr. „NASZEJ MYŚLI".

Wspomnienie groźnej chwili.



Czcigodny Bracie Generalny!

Nie wiem, czy Kochanemu Bratu Generalnemu wiadomo, że dnia 17 VII br. oddali nam dzielni, poczciwi Panowie Wychowawcy — panowie Czeladnicy — Terminatorzy i Uczniaki bardzo wielką przysługę. —

Powódź, jaką nawiedził Ojczyznę i nas P. Bóg w dniach: 16-17-18 VII podmyła, poderwała i nasze budynki gospodarcze. Bydło, trzoda, konie, drób, wypędzono do budynków wyżej położonych — drzewo opałowe, siano, słoma, sprzęty gosp. zostały na łasce huczących, brudnych fal, które pędziły z taką żywiołową siłą, że toczyły z hukiem kamienie 800 — 1000 kg.

W panicznej trwodze, zamęcie, gdy znikąd nie było pomocy, ratunku (całe Zakopane-Bystre, myślało o sobie — byliśmy zdani sami na siebie) poddał mi ktoś szczęśliwą myśl, którą rzucił słowy: „Na Kalatówkach u Braci są chłopcy, im tam nic nie zagraża, są wolni, beztroscy, posłać do nich, po nich — przyjdą" — Kogo prosiłam, aby pobiegł, kto popędził nie wiem, dość, że w niecałe pół godziny słychać tupot, krzyki jakby pędzący tabuń koni, stado jeleni — (tak pędzili), że zagłuszyli na moment ryk, huk potężnych fal rzeki — i stanęli — do ratowania; byli tam starsi, młodzi, dzieci — bosi i bez koszul, w kamaszkach i trepkach — różne typy — nikt nie pytał co się dzieje? . . .

Tworzą łańcuch z ogniw rąk — nóg — plec — szczapy drzewa, deski fruwają na wyższe szkarpy — ten bez koszuli, bosy woła, aby: prędzej, bo się musi zagrzać — — Starzyzna zaczepia druciane liny do podmytych budynków. Ciągną, prężą się muskuły zuchów! —

Naprawdę dzielnie się spisali! Stokrotne „Bóg zapłać" wszystkim, za ofiarną, szybką, rezulutną pomoc. — Nikogo nie wyszczególniam, bo nikogo nie znam — a pracowali, ratując wszyscy — starsi, młodzi, odziani i ci, którzy w pospiechu się nie odziali.., bosi i ci, którzy pędząc „na łeb" na wezwanie .... po drodze, w lesie trepki pogubili, a może koszule na krzakach (pędząc na przełaj) zostawili. — Dziękujemy tym, którym się z czupryn kurzyło... i lało. —

Zlitował się P. Jezus, bo gdy my, na różne sposoby ratując — zabiegając, tworząc tamy, wynosząc, unosząc co się dało — w Zakładzie — starsi, słabi, niemocni, klęczeli przed „Utajonym" a Wszechpotężnym, Wszechmocnym i nowennami, suplikacjami żebrali o ratunek, zmiłowanie. — I jak cnotliwi, prawi, stary daty i wiary, obyczajów górali przepowiedzieli — trzeciego dnia, o 11.30 w południe, przestaje lać — a o 12-tej wyłania swą tarcz (bardzo nieśmiało, prawie trwożliwie) przecudne słonko — ciekawe, co poczynił sprzymierzeniec: woda — ujrzawszy „brzydkość spustoszenia" zakryło swoje oblicze i z żalu — bólu — trwogi — na złością, przewrotnością ludzką, która zmusiła Boga — do zesłania klęsk elementarnych, kataklizmów, — schowało się za chmury. — —

Niebezpieczeństwo minęło — budynki zwgl. materjał z nich ocalały — „Kalatowska Brać", okazała bardzo dużo dobrej ochoty i woli — i chęci. —

Niech Im Bóg za to, hojnie, sowicie Niebem i w Niebie zapłaci — na ziemi — obsypie darami, łaskami — błogosławieństwem.

Polecając cały Zespół Albertyński szczególniejszej opiece Jezusa, Marji, św. Józefa, z prośbą o modlitwę kreślę się z prawdziwem poważaniem, wdzięczna

Józefa Krupińska.

Kuźnice-Zakład 8 IX 1934.

GODNY PATRON.

Do zakładu albertyńskiego w Krakowie nadeszła w tych dniach pewna pocztówka. Najzwyklejsza korespondentka, ze świeżym nadrukiem, jakich sporo codziennie przynosi listonosz. Musiała być jednak ze względu na swą treść nadzwyczajna, skoro Brat Starszy uważał za stosowne odesłać ją do Redakcji. Zaraz po odebraniu zwróciłem uwagę na czerwoną, wyraźną pieczęć:

†

Polski Czerwony Krzyż

Koło Młodzieży im. Brata Alberta

Nowojowa Góra, p. Krzeszowice k. Krakowa.

Na widok tych liter dziwne wzruszenie mnie ogarnęło, które nawet trudno było ukryć przed obecnymi. Nie czytając jeszcze dalszej treści myślałem o tem, że naprawdę nie można było w godniejszy sposób uczcić pamięci Brata Alberta jak przez przybranie jego właśnie na wzór dla pracy społecznej pod sztandarem Polskiego Czerwonego Krzyża. Ciekawość moją przyciągała treść pisma, którą dosłownie powtórzę:

Drodzy Bracia! Założyłem tu Koło Ml. P. C. K. dla dzieci szkolnych i młodzieży pozaszkolnej. Za Patrona obraliśmy sobie Brata Alberta, którego życie i czyny chcemy naśladować. Ja osobiście mam wysoki kult dla Brata Alberta. Pragniemy się o Bracie Albercie jak najwięcej dowiedzieć. Prosimy Braci o poinformowanie nas, ile by kosztowało 200 egzemplarzy krótkiego życiorysu Brata Alberta z Jego podobizną, chcielibyśmy sobie nabyć wszyscy.

Łączę wyrazy poważania i czerwonokrzyskich pozdrowień

Za Zarząd Koło P. C. K.

W. Sikora kier. szkoły.

Uważam wszelkie komentarze za zbyteczne, bo moc tych słów jest nadzwyczaj przekonywująca, ale w imieniu Braci i Redakcji życzę: by Koło się jak najlepiej rozwijało i by praca przyniosła dużo korzyści i sławy naszej Ojczyźnie a moc zadowolenia Członkom. P. Kierownika i inicjatora drogiej nam akcji najmocniej przepraszam za opublikowanie pisma, ale naprawdę trudno mi było sobie tego odmówić. Zresztą uczyniłem to tylko dla dobra sprawy Brata Alberta, dla którego żywię równie wysoki kult.

Włafig.

PRZEMYSKIE ECHA.

Serdecznie dziękujemy za umieszczenie notatki w „Naszej Myśli" o życiu Zakładu z Przemyśla. Ile radości było pomiędzy chłopcami czytającymi „Naszą Myśl" — to obserwator dobrze zauważył.

By utrzymać ciągłość informowania o życiu naszego zakładu, proszę uprzejmie o umieszczenie dalszych naszych wiadomości.

Życie w Zakładzie płynie jednym trybem, praca w warsztatach nie ustaje, ale pomyślnie rozwija się naprzód. Życie sportowe zaznaczyło się tem, że od paru miesięcy klub sportowy nie poniósł żadnej porażki, lecz przeciwnie odnosi zawsze ładne wyniki. Piłka jest zawsze żywotna na terenie Zakładu. Myślę, że i orkiestra podniesie się cośkolwiek, gdyż otrzymała swego dawnego kapelmistrza, który nazad powrócił do pracy w Zakładzie, witany serdecznie przez muzykantów.

Ogrody nasze stoją już otwarte, ponieważ brat ogrodnik skrupulatnie obrał dobre jabłka, orzechy i gruszki, a schował je dobrze, by tylko udzielić po parę, a nie jak to bywało, kiedy sobie swobodnie wisiały na drzewach. Pomimo tego był serdecznie lubianym przez chłopców, bo był tego zdania, że zbytni ciężar owoców mógł połamać drzewa, dlatego chętnie zezwalał na umniejszanie ciężaru drzewom, a po zebraniu sam odjechał powołany na inne miejsce. Pozostawił tylko zapach dobrych uczynków po sobie, bo ilekroć chłopcy idą do warsztatów, a okienko od piwnicy otwarte, to powiadają sobie: ot jak ślicznie pachną jabłka, a brat Marek tak daleko. Szkoda, bo był morowy.

Nadzwyczaj miłą uroczystość obchodziliśmy w naszej pięknej kaplicy. Może nie wszyscy czytelnicy „Naszej Myśli wiedzą, że tu w Przemyślu znajduje się nowicjat naszych Braci. Otóż co parę miesięcy mamy obłóczyny kandydatów na Braci. Jest to miła i rzewna zarazem uroczystość, a najpiękniejsza w życiu tego, co zostaje obłóczony.

W tym roku na uroczystość św. Franciszka, była podwójna uroczystośc, dwóch kandydatów otrzymało habit, a jeden z nich to wychowanek z Zakładu na Zwierzyńcu w Krakowie. Obłóczyny i śluby poprzedziły 5-cio dniowe rekolekcje prowadzone przez Ks. Infułata K. Biedę. W wigilję zaś św. Franciszka odbyły się obłóczyny, niecodzienny tu widok i niezrozumiały dla żyjących światem, bo trudno zrozumieć dla nich jak może młodzieniec 18-letni wyrzec się świata i jego złudnych rozkoszy, a przyjąć ubogi habit franciszkański i poświęcić się na służbę Boga i ubogich. Ale i w dzisiejszych czasach znajdują się jeszcze jednostki ofiarne, by swe życie oddać na służbę najuboższych, czego dowodem są nowoobleczeni Bracia. Radosną i szczęsną jest chwila, kiedy młody człowiek przywdziewa sukienkę zakonną a na dowód tego, że wyrzeka się świata i umiera dla niego przybiera sobie nowe imię zakonne, podług którego już odtąd będzie znany pomiędzy rodziną zakonną.

Druga jeszcze bardziej wzruszająca uroczystość odbyła się w dniu następnym t.j. 4 października b. r. Solenną Mszę św. odprawił ks. Infułat K. Bieda, a kiedy bracia poklękli przed ołtarzem, by przyjąć Ciało Pań-

skie i złożyć swe śluby zakonne, dostojny celebrant odwrócił się od ołtarza i przemówił tak od serca do braci składających śluby. Niezapomniany to widok klęczących szarych postaci już i tak umarłych dla świata, kiedy przed wystawionym Przen. Sakramentem i swoim najwyższym Przełożonym Generalnym Br. Wincentym, składali swe ślubowania, jedni na całe życie, inni zaś tylko czasowe. Proste te słowa a tak doniosłe wycisnęły niejednemu uczestnikowi łzy wdzięczności i łzy radości, że Dobry jest Bóg, kiedy zezwala na tak wielkie chwile w życiu biednego człowieka, wszak śluby zakonne, to jakby nowy chrzest i oddanie się Bogu całkowicie. Oby Bóg użyczył tej łaski jaknajwiększej liczbie miłujących Go.

Rodzina albertyńska powiększa się stale, a Czcigodny Założyciel znajduje swych naśladowców coraz więcej, a nietylko pomiędzy swemi rodakami, ale już idea albertyńska przenika za granice naszej Ojczyzny, czego dowodem są dwa powołania u bratniego narodu węgierskiego. — Oto dwaj młodzi ludzie na Węgrzech postanowili pójść śladami Biedaczyny Polskiego i przed paru dniami opuścili swą Ojczyznę, by tu w Przemyślu w Nowicjacie zapoznać się z życiem albertyńskiem, stać się Albertynami i pójść potem do swej Ojczyzny Węgierskiej i być tym zaczątkiem i ziarnkiem gorczycznem i rozrosnąć się w wspaniałe drzewo i nieść ulgę w cierpieniach najuboższych w Węgrzech. Oby Matka Najświętsza, Matuchna Częstochowska pobłogosławiła ich zamiarom i doprowadziła do pożądanego celu.

Obserwator z Przemyśla.

Z kroniki zakładu lwowskiego.

Staraniem Br. Dominika Przeł. lwowskiego Zakładu Wychowawczego, przy wielce łaskawem poparciu przez W. Pana Gen. B. Popowicza, Dow. O K. VI oraz Pani Doktorowej Z. Ćwiklińskiej, która urządziła na cel Zakładu festyn z przeznaczeniem dochodu z tegoż na kolonję wakacyjną dla wychowanków albertyńskich, — wychowankowie lwowskiego Zakładu Braci Albertynów spędzili mile i zdrowo wakacje na wsi w miejscowości Glinnej (obok Lwowa).

Poza wzbogaceniem stanu zdrowotnego, obok urozmaiceń rozrywkowych i wykorzystania piękna wsi dla spędzenia mile czasu, Kolonja albertyńska w Glinnej pod kierownictwem Br. Dominika urządziła okoliczną akademję ku czci Brata Alberta.

Podczas akademji przemawiał wyczerpująco i szczerze Br. Przeł. Dominik, — program uzupełniła orkiestra własna. — Sukcesem akademji jest pozyskanie sympatji i czci dla osoby Br. Alberta i Jego dzieła.

Odegrano 2 mecze piłkarskie z miejscowemi drużynami: „Szczercem" i „Pustomytami" z wynikiem 0 : 4 — 1 : 1; (Albert — Szczerzec) — i 1 : 7 (Albert — Pustomyty).

Pozwalamy sobie wspomnieć tą drogą czytelnikom „Naszej Myśli" którzy interesują się biegiem i rozwojem spraw albertyńskich, że serca nasze napełniła wielka radość z powodu dostąpienia nowych godności na

polu pracy państwowo-społecznej przez osoby p.p. prof. U. J. K. we Lwowie Chylińskiego Konstantego i p. Nakonecznikoff, którzy okazywali sprawom albertyńskim i ich Zakładom wielką życzliwość, co utrwala nas w przekonaniu, że pozostaną siewcami dobra dla tych, którzy go potrzebują, a pielęgnowany ich stanowiskiem znicz prawdy nie przygaśnie.

Mianowicie p. prof. Dr. Chyliński Konstanty, był i jest jawnym wyrazicielem podziwu i uznania dla osoby Br. Alberta i jego dzieła, któremu życzy pomyślnego rozwoju, co zresztą zamanifestował czynnym udziałem w akademji ku czci Br. Alberta we Lwowie, urządzonej we Lwowie ub. r. z okazji 45-letniego jubileuszu pracy albertyńskiej.

Pamiętna nam jest piękna prelekcja p. prof. Chylińskiego, która rzetelnem odmalowaniem dzieła Br. Alberta, wypełniła program kultatywnej uroczystości.

Dziś czujemy się w obowiązku złożyć tą drogą życzenia błogosławieństwa Bożego na nowej drodze pracy obecnym Panom Wiceministrom Konstantemu Chylińskiemu i P. Nakonecznikoff.

Śmierć Brata Alberta.

Biją dzwony . . .
Zrywa się wicher spiżowych tonów,
Wzbija się w lazur, czysty jak zorza;
Niosąc płacz, — łkanie miljonów
I blaski chwały, — od Karpat do morza.

W niebie wesele nadziemskie panuje,
Że jedna czysta dusza pomazana,
W chwale wieczystej i blasku króluje; —
Bo w miłości ubóstwa uwielbiała Pana!

A cały Kraków okryty żałobą,
Płacze i wzdycha za swym Biedaczyną; —
Co w nędzy i głodzie żył doba za dobą;
Miłością zaś karmił i nią żył jedyną.

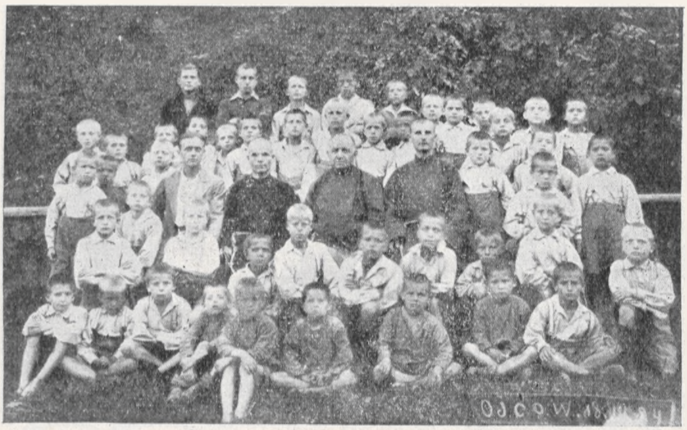
Ty, który świecisz jako gwiazda w niebie,
Uproś niegodnym pomoc przy zbawieniu;
A my na wieki czcić będziemy Ciebie —
W doczesnem życiu; — ramię przy ramieniu.

We Lwowie, 11. VII. 1934 r.

Bogusław Szecher
uczeń kl. VII s.p.

W Ojcowie, w dolinie Prądnickiej,
bawiły chłopaki dębnickie.

Niedawno cieszyliśmy się wakacjami. Chwile te dla każdego przyjemne, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej. To też tegoroczne wakacje, które spędziliśmy w Ojcowie, pomimo częstych ulew, były dla nas miłym wypoczynkiem. Nie brakło także wycieczek, bo zwiedziliśmy wszystkie godne widzenia miejsca, znajdujące się na terenie Ojcowa, jak np Grotę Łokietka, Koziarnię, Ciemną i Wierzchowską. Oprócz miejscowości bliższych zwiedziliśmy także znacznie oddaloną od Ojcowa Piaskową Skałę. Drogę z Ojcowa do Piaskowej Skały odbyliśmy pieszo, to też mieliśmy dosyć czasu na zbieranie malin, borówek i grzybów. Trzeba też zaznaczyć, że pomiędzy przepięknych dni, jakie spędziliśmy, najpiękniejszy



był dzień nazwany przez chłopców „słodkim". Był to dzień przybycia do nas Brata Starszego Wincentego w dniu swoich Imienin. Przy tej sposobności mieliśmy szczęście złożyć życzenia kochanemu Bratu Starszemu. Złożeniem szczerych życzeń i odśpiewaniem kilku piosenek rozpoczął się dzień „słodki", bo dostaliśmy dużo cukierków. Aby dzień ten był dla nas więcej pamiętny, zrobiliśmy wspólne zdjęcie fotograficzne, które będzie nam przypominało chwile tak mile spędzone.

Spoczątkiem sierpnia przybyliśmy do Krakowa, gdzie spotkała nas miła niespodzianka w postaci pięknie odnowionych sal. Najbardziej jednak ucieszyła nas wiadomość, że będziemy mieli własną kaplicę i nie będziemy musieli marznąć zimową porą w drodze do kościoła. Zasługa to wyłączna Brata Przełożonego Stanisława, który miłemi wakacjami i staraniem o wygląd zakładu, jak i o wybudowanie kaplicy potwierdził nasze o nim mniemanie, jako o ukochanym ojcu. Obecnie mamy jeszcze dużo pracy, tem więcej, że zbliża się rok szkolny, okres wytężony pracy.

Br. W.

Maciej Szymański.

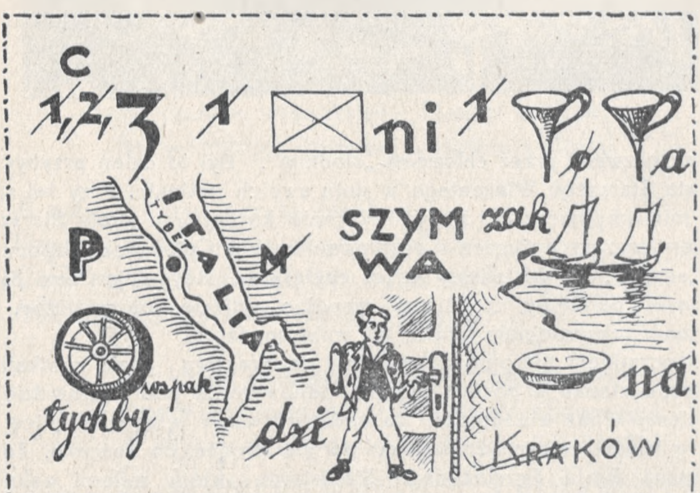
Nad grobem matki.

Na groby cicho wkrąg stojące,
W alejach długich na cmentarzu,
Kładzie swe nikłe blaski słońce,
Po całodziennym wkrąg wirażu . . .
Złocą się liście spadłe z drzewa,
Po drogach wiatr je wzdłuż rozwiewa.

Ja idę cicho pochylony
Do twego grobu dobra matko,
Wzrok mój jest smutkiem przepełniony,
Wspomnienia płyną ścieżką gładką...
Odżyła we mnie dawna rana,
Jakoby dziś odeszła z rana.

Lampki zapalam na twym grobie
Wieńce zielone składam cicho . . .
Serce me smutne jest w żałobie . . .
A z fiołków alpejskich kielichów
Płynie leciuchny zapach wiosny,
Głosząc, że przyjdzie Dzień Radosny.

REBUS. Ułożył *Br. W.*



Za trafne rozwiązanie rebusu przyznane zostaną trzy piękne książki drogą losowania. Termin nadsyłania do 15-go grudnia.

HARFIARZ MARJI.

W 700-letnią rocznicę kanonizacji św. Dominika.

„Błogosławiony Pan. bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi".
(Jud. 13, 25).

Zamek Guzmanów rozbrzmiał radością: niebo obdarzyło księżnę Joannę upragnioną dzieciną. Szczęśliwa matka długie godziny spędzała na grobie św. Dominika z Sylos, błagając o syna. Tuląc dziecię w ramionach, nie przypuszczała, że nie



Matka Boska Dominikańska.

ojcem rodziny ziemskiej zostanie, ale na wzór Abrahama Ojcem wielu wierzących.

Jako pacholę Dominik był wzorem dla otaczających i podziwem aniołów. Serce tkliwe, kochające, pełne miłości posiadał Dominik, On zrozumiał, „że nie ręce, ani oczy, ale serce daje pełność miłości"; wyzbywa się, sprzedając swe zwoje pergaminowe na rzecz głodnych. Szczególniejszą miłością otacza Eucharystycznego Więźnia i Bożą Matkę. Miłość

ku duszom była wprost namiętna; pragnął męczeństwa, ażeby zbawiać dusze.

Wiek trzynasty ciężkim był dla Kościoła św. Sekta Albigensów odrywała dusze od prawdziwej wiary. W umyśle Dominika powstaje plan założenia Zakonu; opuścił więc Zgromadzenie kanoników regularnych i poszedł na podbój dusz.

Zagniewany Bóg postanawia ukarać świat; Boża Matka przedstawia Dominika jako odnowiciela ludzkości. Harfiarz Marji długie godziny spędzał u stóp Przeczystej Dziewicy; często wybierał gaje na miejsca modlitwy. I stało się pewnego dnia, że twarz św. Dominika zawsze uśmiechnięta i promienna, chmurą smutku okryta była; w kornej modlitwie przedstawia swej matce obawy i trudności. Zdawało się, że walka wówczas się toczyła, jak przed wiekami Jakóba z aniołem. Nagle twarz modlącego, jak Mojżesza zajaśniała, „albowiem Pan z nim mówił"... Marja cichy głos serca pełen bólu, usłyszała. Szum drzew i powiew liści ucichł, jakby z uszanowaniem słuchał próśb św. Dominika i jak pięknie pisze ksiądz Wł. Czencz:

„Zamilkli anieli, gdy Nieba Królowę
Na klęczkach przed Synem ujrzeli,
Jak rzewnie prosiła o łaski, o nowe
Dla ludzi śród cierpień topieli".

Cisza, sen czy widzenie? szum piór anielskich przerywa ciszę. Patrzy „Harfiarz Marji" — Królowę nieba poprzedza orszak aniołów. Boża Matka ze skarbem nieba w ramionach spogląda na Dominika, daje polecenia, rady, nauki, a wreszcie z rąk swych wypuszcza najdroższy klejnot Różaniec św., a Dziecię Jezus błogosławi. Nietylko serce św. Dominika rozbrzmiało radością, ale i mieszkańcy nieba wznieśli hymn ku chwale Matki Dziewicy. A w ślad za „Harfiarzem Marji", wsłuchana ludzkość w Jego przecudne tony po wsze wieki powtarza „Ave — Ave, Ave Maria" i w słowach tych nietylko prośby, ale bóle i radości zamyka. Rozpromieniony i szczęśliwy Dominik ze łzami spogląda za odchodzącymi mieszkańcami nieba...

Nie ulęknie się teraz wrogów. On czuje, że modlitwą Różańcową rozsypie mur oddzielający dusze od Boga. I od tej chwili Różaniec św. staje się skarbem nietylko maluczkich,

ale i wielkich i możnych, pociechą dla smutnych, siłą dla cierpiących.

Miłośnik Bożej Matki pragnie, by modlitwa przetrwała wieki, zakłada więc Zakon, którego członkowie szczególniejszą miłością otoczą Utajonego Boga i Jego Matkę Najświętszą. Honarjusz III w duchu proroczym nazwał św. O. Dominika i jego dziatki „jasnemi światłami świata". Całe zastępy cór i synów szły śladami swego św. Ojca. Synowie św. Patrjarchy z Różańcem w ręku walczyli.

Każdy wiek daje nam nowego Świętego, Świętą. Św. Pius V wyprasza zwycięstwo pod Lepanto u stóp Bożej Matki, gdy kornie klęcząc, przesuwa paciorki i szepce „Ave Maria". Błog. Henryk Suzo wielki mistyk, ze słowami „Ave" upiększa posągi i ołtarze ku czci Bożej Matki i zwie Ją „Przyczyną radości". A cóż powiedzieć o bł. Alanie de la Roche, którego miłość jest tak czułą, że Królowa Różańca św. zstępuje i przemawia do niego i zachęca do rozszerzenia modlitwy różańcowej? Św. Wincenty Fererjusz, przedziwny apostoł opowiadający sądy Boże, a jak dziecię kocha Bożą Matkę, że każdy czyn swój łączy z Jej imieniem. Apostoł różańcowy nowszych czasów to bł. Ludwik Grignon de Montfort, który całe godziny spędzał u stóp, „porywczyni serc", tak lubiał nazywać Matkę Bożą i wsłuchiwał się w drgnienia Jej serca, a dziatwa nazywała go „Ojcem z wielkim Różańcem".

O córach św. Patrjarchy nie mniej można powiedzieć, a raczej dostosować słowa Ducha św., który mówi „cała piękność córki królewskiej wewnętrzna jest". Gdy jedne na wzór Eljasza z wyciągniętemi ramionami modlą się na „górze Karmelu" do Tej, którą prorok widział w obłoczku i proszą o łaskę dla dusz, które wysusza posucha; to inne biorą czynny udział w życiu Kościoła św.

Św. Katarzyna ze Sienny, jako córa miłośnika prawdy i stolicy św., przeprowadza papieża Grzegorza XI z Awinionu do Rzymu i stale wzmacnia Sternika łodzi piotrowej, by się utrzymał na tronie i tym sposobem zmusza antypapę do ustąpienia. Inne święte, jak bł. Kolumba z Rieti, bł. Ozanna pośredniczą między zwaśnionymi i zaprowadzają w ojczyźnie pokój.

A któż zliczy zastępy cór dominikowych, które w czasie odmawiania „Ave Maria", zostały zaszczycone widzeniem Marji i Jezusa!...

Rok bieżący jest jubileuszowym rokiem 700 letniej rocznicy kanonizacji św. Dominika, więc gdy dzisiaj jak przed wiekami nastały czasy niewiary, zwróćmy się z podwójną gorliwością w ukochanej modlitwie św. O. Dominika do Królowej Różańca św., a nietylko kryzys materjalny, ale i moralny upadnie. A gdy zakwitnie modlitwa różańcowa w rodzinach, zakwitnie miłość, stosownie do obietnicy Królowej Różańca św. danej bł. Alanowi: „Synu, daj mi Różaniec, a dam Ci miłość".

S. Rozarjana Marja Margulies.
Dominikanka.

ŁASKI OTRZYMANE ZA PRZYCZYNĄ BRATA ALBERTA.

Wywiązując się z danej obietnicy Matce Najśw. a szczególnie Czcigodnemu Bratu Albertowi, założycielowi Zgrom. Br. Br. Albertynów, do którego gorąco się modliłam o posadę I oto ten, który choć nieznany wynagrodził mnie za wiarę w jego cnoty i świętość, bo niespodzianie dostałam posadę o jakiej myślałam. Dwa razy miałam juz odejść z powodu braku zajęcia, ale oba razy cudownym zbiegiem okoliczności zostałam i jestem do dzisiaj. Upłynęło już dzięki Bogu sześć miesięcy. Mocno wierzę, że za przyczyną Najśw. Panny sprawił to cichy, ukryty światu Brat Albert Chmielowski, który dotąd dziwnie czuwa nademną.

Cześć i chwała niech będzie Niepokalanej. Helena G. w St.

Wdzięczna Bratu Albertowi za otrzymaną przez Jego przyczynę posadę dla syna składa tą drogą publiczne podziękowanie i ofiaruje na fundusz beatyfikacyjny 3 zł. S. J.

NA FUNDUSZ BEATYFIKACYJNY BRATA ALBERTA ZŁOŻYLI:

Przew. Ks. Apolinary Cukrowski, prob. par. Goryń p. Jedlińsk 1·50 zł. Przew. Ks. Prof. U. J. K Dr. Piotr. Stach Lwów 50 zł. — W. P. Józef Proliński Ostrowy 5.— zł.

Wszystkim łaskawym P. T. Ofiarodawcom składamy szczere „Bóg zapłać" REDAKCJA.

Gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie
I kochał męża wielkiego na ziemi?

(Ze złotych myśli Mickiewicza).

Z ruchu albertyńskiego.

Echo tragicznej śmierci ś. p. Min. Gen. K. Pierackiego.

Bolesny cios zadany Rzeczypospolitej, a mianowicie ohydne morderstwo na osobie jednego z najlepszych Jej synów Min. Gen. K. Pierackim, — wstrząsnął do głębi całem społeczeństwem. Cała Polska, a zwłaszcza młodzież dała wyraz swemu oburzeniu względem skrytobójcy, a z drugiej strony czci i uznania dla ś. p. Zmarłego w niezliczonych żałobnych manifestacjach. Zakład lwowski Braci Albertynów złożył hołd pamięci zmarłego swego Zwierzchnika przez urządzenie żałobnej akademji. Odbyła się ona w lipcu b. r. w sali zakładu na Zamarstynowie, a wzięła w niej udział liczna publiczność z dzielnicy VIII Lwowa oraz liczni przedstawiciele władz i organizacyj.

Lwów w hołdzie Bratu Albertowi.

Z okazji 25-lecia istnienia Zgromadzenia III Zakonu św. Franciszka Braci Albertynów we Lwowie, Prezydjum tego miasta oddało wyraz zasługom Brata Alberta przez przemianowanie ulicy Stebelińskich (boczna Lwowskiej na Zamarstynowie) na ul. Brata Alberta. Tak więc Lwów posiada obecnie już dwie ulice, których nazwa łączy się ze Zgromadzeniem Braci Albertynów. Jedna z nich to ulica Tercjarska, boczna Kleparowskiej przy której znajduje się przytulisko Brata Alberta i przemianowana obecnie imieniem naszego Założyciela, przy której znajduje się nowy zakład wychowawczy dla chłopców. Świadczy to o przychylnem stanowisku dla dzieła Brata Alberta a zwłaszcza dla jego pracowników na terenie kresowego grodu Lwa.

Obłóczyny w nowicjacie albertyńskim.

W Przemyślu, w domu nowicjackim odbyła się niedawno wzruszająca uroczystość. W dniu święta św. Franciszka z Assyżu po tygodniowych ćwiczeniach duchownych przeprowadzonych przez Ks. Infułata Biedę kilku Braci złożyło w obecności Brata Starszego Wincentego czasowe i wieczyste śluby zakonne a dwóch kandydatów otrzymało habity. Pięknej tej uroczystości było świadkiem dużo publiczności, na której wywarła ona niezapomniane wrażenie.

Dalszy krok w realizacji budowy przytuliska im. Br. Alberta w Krakowie.

Sprawę budowy schroniska dla bezdomnych im. Brata Alberta zreferowała na posiedzeniu Rady m. Krakowa w dn. 11 października ławnik hr. Róża Łubieńska. Pod budowę schroniska przeznaczono część parceli gminnej w Dębnikach, o wymiarze 10.500 m². Budowa schroniska ma nastąpić według planów i kosztorysu budownictwa miejskiego. Koszta zostaną pokryte z funduszu złożonego na ten cel na książeczkach Kasy Oszczędności oraz w Kasie miejskiej w kwocie 90.021 zł. 68 gr., subwen-

cji Kom. Kasy Oszczędności na opiekę społeczną w roku 1932 w kwocie 43.617 zł. 10 gr., oraz innych funduszów.

Po referacie udzielił wyjaśnień inż. Boratyński, poczem zabrał głos radny socjalistyczny Murzyn, który domagał się budowy schroniska dla mężczyzn i dla kobiet, oraz uzbrojenia gruntów.

Po przemówieniu dr. Rozenzweiga wiceprezes dr. Klimecki udzielił wyjaśnień zaznaczając, iż reguła br. Alberta nie pozwala na umieszczenie kobiet i mężczyzn razem, grunta zaś zostaną uzbrojone.

Ostatecznie wniosek uchwalono z poprawką, która mówi, iż pożądanem byłoby rozpoczęcie budowy schroniska dla bezdomnych kobiet. Sprawę zaciągnięcia długoterminowej pożyczki w kwocie 100.000 zł. z funduszu pracy uchwalono. Rozpoczęcie prac budowy schroniska ma nastąpić z wczesną wiosną.

Jak będzie wyglądać schronisko im. Brata Alberta.

Schronisko dla bezdomnych mężczyzn im. Brata Alberta, — o którym piszemy poniżej — którego budowę uchwaliła Rada Miejska na swem ostatniem posiedzeniu, nie będzie domem dla bezdomnych tylko, ale raczej domem pracy dobrowolnej, połączona z domem noclegowym, jakby sanatorjum uspołeczniające. Otrzymany dach nad głową i strawę będą musieli pensjonarjusze odpracować. Ogrodnictwo, koszykarstwo, powroźnictwo, wyrób giętych mebli i td. to dziedziny tejże pracy.

Schronisko stanie, jak wiadomo, w Dębnikach na narożniku Zielnej a projektowanej ulicy do mostu naprzeciw klasztoru Norbertanek na parceli obejmującej 10.500 m. kw. Zbudowane będzie systemem połączonych pawilonów według projektów inż. Krislera, a składać się będzie z piętrowego budynku centralnego i czterech parterowych skrzydeł. Budynek centralny zawierać będzie w przyziomie kuchnię, jadalnię, hale centralnego ogrzewania, halę kąpielową i nowoczesną odczyszczalnię: na parterze biura zarządu, ambulatorjum lekarskie, świetlicę, a na I piętrze dużą kaplicę, mieszkanie Braci i sypialnię chłopców. Dwa pawilony parterowe zajmą sypialnie dla około 300 osób, z wydzieloną izbą chorych na około 50 osób, a dwa dalsze pracownię rzemieślnicze, sklep, pomieszczenie wystawowe i td. Koszta budowy wyniosą około 300.000 zł. przyczem nadmienic należy, że budynek będzie odrazu budowany z myślą o nadbudowie i dalszej rozbudowie. Dom będzie stał w ogrodzie.

Jedynym mankamentem w tej sprawie jest to fakt, że wskutek budowy zajęta zostaje cześć będących tam ogródków działkowych. Dotychczasowy użytkowcy nie zostaną zupełnie odsunięci, lecz dostaną inne działki na okolicznych gruntach miejskich, a miastu przybędzie nowy, wspaniały, nowoczesny zakład opieki społecznej.

Ś. p.

BR. JULJAN GÓRSKI



W sam dzień św. Franciszka odszedł od nas do wieczności Br. Juljan. Bolesną stratę poniosła rodzina albertyńska, ale przedewszystkiem zakład stanisławowski, którego był przełożonym. Pozostało po nim kilka dat, które poniżej zamieszczamy i pamięć we wdzięcznych sercach tych, którym ciężkiej doli przez całe życie starał się ulżyć. U swoich współbraci zostawił pamięć dzielnego i wiernego syna Brata Alberta. To dla niego zaszczytniejszy tytuł, bo innych mu świat dać nie mógł. Zerwał z nim już w r. 1919, kiedy po raz pierwszy zapukał do furty klasztornej. Było to dnia 25 lutego. Przeżył lat 46, bowiem urodził się w roku 1888 w Żabiej Woli w woj. warszawskiem. Dużo możnaby o życiu jego pisać, ale ograniczymy się do umieszczenia więcej objektywnego głosu o Jego śmierci, jaki zamieścił „Kurjer Stanisławowski" w dniu 10 października br. p.t.:

W HOŁDZIE ZASŁUDZE.

Stanisławów obiegła smutna wiadomość o śmierci Brata Juljana Górskiego ze Zgromadzenia Br. Albertynów III Zakonu św. Franciszka, Przełożonego miejskiego Zakładu wychowawczego i przytuliska dla ubogich im. Br. Alberta w Stanisławowie.

Zakład Br. Alberta odegrał w naszem mieście niezwykle ważną rolę, garnąc pod swoje opiekuńcze skrzydła bezdomnych, opuszczonych, wogóle tych wszystkich, którym zaglądnęły w oczy głód, nędza i zimno, zwiastuny niechybnej śmierci. Działalność tego Zakładu wzmogła się i rozwinęła ogromnie od chwili, gdy z początkiem 1913 roku opiekę nad Zakładem po Br. Leonie objął śp. Brat Juljan przeniesiony ze Lwowa, gdzie był Przełożonym Zakładu Wychowawczego. Ambicją tego niestrudzonego, cichego pracownika było rozwinąć ten Zakład, udostępnić go dla tych wszystkich, którzy pomocy jego najbardziej i niezwłocznie potrzebowali. W przeciągu bardzo krótkiego czasu dzięki wydatnemu poparciu tej zbożnej akcji przez władze i instytucje w Stanisławowie — udaje się w zupełności śp. Czcigodnemu Br. Juljanowi swój plan. Zdołał On rozszerzyć znacznie Zakład przez nadbudowę I-go piętra, umożliwiając w ten sposób pobyt w Zakładzie większej ilości opuszczonej bezdomnej młodzieży.

Młodzieżą tą śp. Zmarły specjalnie się opiekował, starając się nietylko ocalić ją od śmierci głodowej czy nędzy, ale starał się do utrzymania i wyżywienia biednej młodzieży.

W tym też celu przemyśliwał ostatnio nad stworzeniem kilku warsztatów rzemieślniczych, w którychby młodzież wyuczyła się na dzielnych pracowników i potrafiła samodzielnie zarobić na utrzymanie. Najpierw brak pieniędzy na sfinansowanie tego zamiaru a następnie śmierć bezlitosna przerwała to tak piękne dzieło.

Działalność jego była wszechstronna. Dbał On również o zdrowie fizyczne swych wychowanków. Dlatego też mimo bardzo ciężkich warun-

ków materjalnych w jakich się ostatnio Zakład znajdował, śp. Brat Juljan rozpoczął budowę domu w Olesiowie, przeznaczonego na Kolonję Wakacyjną dla swych wychowanków. Ubiegłej niedzieli odbyło się właśnie poświęcenie kamienia węgielnego pod ten budynek. Jego działalność humanitarna i filantropijna znana była powszechnie w całem mieście. Nigdy nikomu nie odmawiał pomocy, kiedy zwracano się do Niego w tej sprawie. Krótki Jego pobyt w Stanisławowie niejedną łzę osuszył, niejedno życie uratował od śmierci, czy nawet gorszej od śmierci — zgnilizny moralnej. Nic też dziwnego, że wieść o śmierci tak zasłużonego śp. Brata Juljana tak szybko obiegła miasto, wywołując powszechny żal i okrywając żałobą na długo serca zwłaszcza tych, którzy Jego ojcowskiej opieki najbardziej pożądali.

Cześć Jego zasłużonej pamięci.

Ś. p. Brat Józef Kudełka.



Niedawno, bo zaledwie 4 października br. straciliśmy wielce zasłużonego ś.p. Br. Juljana przełożonego zakładu w Stanisławowie, a tu nowy cios dotknął nasze Zgromadzenie, bo 16 października przeniósł się do innego życia ś. p. Br. Józef patrjarcha naszego Zakonu. Znana to była postać i powszechnie szanowana w całej Małopolsce i na Podolu, gdzie ś. p. Br. Józef był kwestarzem przeszło czternaście lat. Ś. p. Br. Józef urodził się 4 listopada 1858 r. w Swiniarach, powiecie bocheńskim. Już od młodości odznaczał się sumiennością i dobrocią serca. Zycie jego było życiem ofiary, miłości Boga i bliźniego. — Jego jasny uśmiech i błękitne spojrzenie opromieniały niejednemu sierocie czy starcowi ciężką dolę, — sprawiały, że lżejszym wydawał się trud i znój życia codziennego. W ostatnich latach nie mógł już kwestować z powodu podeszłego wieku, więc osiadł w domu lwowskim przy ulicy Kleparowskiej i zajmował się pracą przy gospodarstwie, lecz nigdy nie można go było spotkać spoczywającego. Zawsze w ruchu, zawsze starał się wszystkim dogodzić, jedynie dla siebie był surowy i nie korzystał nigdy z przywilejów przysługujących ludziom jego wieku. Na dwa miesiące przed śmiercią prosił Br. Starszego o pozwolenie, aby mógł odwiedzić Matkę Najświętszą w Jej stolicy, Częstochowie i zobaczyć nowo zbudowany dom w Warszawie, a otrzymawszy takowe udał się do stóp Marji i tam się modlił o jedną łaskę, jak nam opowiadają tj. aby nie chorował długo przed śmiercią. Marja wysłuchała swego miłego sługę. W drodze powrotnej odwiedził wszystkie domy albertyńskie w Krakowie i oświadczył, że już ostatni raz przed śmiercią. W przejeździe do Lwowa wstąpił do Przemyśla do domu nowicjatu, aby zobaczyć to nowe pokolenie albertyńskie, które tak bardzo kochał, cieszył się staruszek każdym nowicjuszem i postulantem, a ile razy ktoś przyjechał z Przemyśla do Lwowa, to zawsze się pytał: ile jest nowicjuszów, czy dobrzy i czy mają ducha zakonnego, a po otrzymaniu odpowiedzi pomyślnej wznosił oczy ku niebu i modlił się za nich. To też nic dziwnego, że Pan Bóg pozwolił mu umrzeć w tem kochanem przez siebie gronie nowicjuszów. Dnia 16 października około godziny 10-tej uczuł się słabym, a w południe z uderzeniem dzwonu na Anioł Pański oddał swą czystą duszę w ręce Jezusa i Marji, którym całe życie służył, przeżywszy lat 76, a w zakonie 41. Pogrzeb, w którem wzięło udział duchowieństwo świeckie i zakonne obrz. łacińskiego i greckiego odbył się na cmentarzu przemyskim, gdzie złożono szczątki śp. Br. Józefa na doczesny spoczynek obok zwłok śp. Br. Marjana.

NIHIL OBSTAT

Wydawca Br. Wincenty, Albertyn.
Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację Figiel Władysław.

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego l. 6.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl" Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.